

Maria Rutkowska-Kurcyszowa

Wiersz powstał w związku z uroczystością odsłonięcia pomnika i otwarcia muzeum na terenie byłego obozu koncentracyjnego Ravensbrück we wrześniu 1959 roku. Był recytowany przez autorkę w polskiej celi muzeum.

NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA W RAVENSBRÜCK

Maria Rutkowska-Kurcyszowa

Zmarłym w obozie pora wstać!
Na Zähl-Appel? ...
Na Zähl-Appel
Wzywamy Was! Wzywamy Was!
Słyszycie
Werbel
Radosny
Naszych serc na powitanie?
Nad Fürstenberskie jezioro, nad las,
Niech echo zaniesie wezwanie ...
 Wzywamy Was
 Na Lagerstrasse!

Wy, do koleb mogilnych
Rzucone strzałami żołdaków,
Wy — z dymów krematoryjnych
Zawisłe u ramion ptaków —
Siostry nasze,
Nieśmiertelne, mocne
Duchy ...

 Przybywajcie na Lagerstrasse!

... Pawiak, Montelupich,
Lublin,
Radom, Częstochowa,
Poznań, Śląsk —
Już są!

... Małgosiu! ... idziesz pierwsza, symbolu dziecinnej
[wierności ...

Za Tobą ... Wanda i Ewa, najmiłsze mojej młodości ...
Achtung! Blok szesnasty,
Piąty i drugi,
Siódmy i jedenasty,
Trzydziesty drugi
... Sto tysięcy.

Czechosłowacja,
Jugosławia,
Antyhitlerowskie Niemcy,
Francja,
Dania,
Norwegia,
Z S R R ...
Przeszło nas tędy sto tysięcy! ...

Zachował czarny las
Płacz dziewczęcy,
Zachowały zimne fale
Serca z piersi wydarte ...

Weiter!
Schnell!
Na Zähl — Appel!
Pod Pomnik Zwycięskiej Wolności,
Pod pomnik naszej miłości,
Przybывaj, siostró zglądzona!
Wesprą cię moje ramiona,
Nie obwieszczą nam syreny końca spotkania,

Nie rozedrą nam uścisku wystrzały —
Bez odwołania
Trwać będzie apel nasz —

Podejmujemy straż
Pod tym pomnikiem chwały ...

Niechaj ten Pomnik Wam będzie tarczą,
Córko i synu, Których nigdy stopa
Nie tknęła strasznej ravensbrückiej ziemi,
Niech wam ten pomnik za nasz krzyk wystarczy —
Niechaj dziś słucha cała Europa:

Wołam imieniem ravensbrückich cieni,
Wszystkich narodów!

Z wschodu i z zachodu
I z całego świata
Patrzcie tu: oto Wasza Pieta ...
O wy, do których biegły stąd wierne nadzieje,
Ojcowie naszych dzieci, nad czym się trudzicie?
Czy wiatr stąd w wasz powszedni dzień echem
[dowieje

Raz jeszcze wołanie o życie?

O, sprawcie, aby kwiaty już były kwiatami,
A nie purpurą szalwi, syconej wciąż krwią,
A lęk — żeby nie ciążył nad naszymi snami,
A piękne szczodre słowa przestały być grą ...
Skrzydłom ludzkim, co śmiało sięgają księżycą,
Nie pycha —
a miłość ziemi niech siły użycza.

A wy zbrukani kurzem marnej powszedniości,
Zbudźcie się!
Zbudźcie się!

Armaty pchnijcie na dno wód,
Bomby zatopcie w morzach!...

By pożar
Nienawiści

Nie rzucił nas
Jeszcze raz
Na stos żałobnych pochodni —

My, kobiety z Ravensbrück —

Pod ten Pomnik
Wzywamy także Was,
Możni panowie wolności:

Przeciw wojnie!
Przeciw kajdanom!
Przeciw zbrodni —

Niech trwa, jak niemilkący krzyk,
Ten Pomnik!

1959

O ŚWICIE

Brutalnym krzykiem syren rozbudzony
Wstaje dzień.
W głębiach obozu mrokiem otulonych,
Spowitych jeszcze w przedświtu obsłony,
Leży cień.
Niby ślad życia w zamarłym człowieku,
Jak puls krwi,
Ruch wśród baraków tryska szmerów rzeką,
Spojrzeniem światła pod okien powieką
Błyska w mgły.
I znów
Pod strażą murów i psów,
W objęciu drutów kolczastych, po których prąd
[śmierci sływa,
W powszedniej swej dookolni,
Która przed światem nas skrywa,
Budzi się Miasto Niewolnic.
W nocnym spoczynku zacichła maszyna
Znowu drga.
Z oddrzwi baraków tłum płynąć zaczyna,
Jak na arenę wygnana zwierzyna,
Na żer dnia.
I w rytm
Marszu nóg bosych, tłum widm
Kadrami sunie bez szmeru, z gardzieli ulic omglonych
Tysiące skradzionych kobiet,

Przez łowców życia schwyconych
W grabieży po całym globie.
Idziemy naprzód masą zwartą, ciemną
W gęsty, mrok.
Głowy schylone przy mnie i przede mną.
Chcesz siostró wstrzymać noc i sny? Daremno!
Równaj krok!
Idziesz pół mdlejąc, masz pustą i zimną
Oczu toń.
Czyś Polką, siostró, czy tarczę masz inną,
Daj mi dłoń!
I tak
Wzmocnione splotem na znak,
Że twoim jest także mój krok, pójdziemy smutne
[niewolnice
Przez Miasta Tęsknot ulice
Ku drodze, skąd ujrzym — słońce!

Ravensbrück, sierpień 1942

NA LAGERSTRASSE ARBEITSFORMIERUNG

Chcemy ręce nasze zachować
Na przyszłe dni,
Nie chcemy dróg budować
Dla wroga.
Ni domów, u których proga
Nienawiść podłożymy
Jak lont.

.....

Na placu targ o dzień:
Mój będzie, czy ich?
Uciec stąd
Jak cień!

Jednym los dał zdrowe nogi
I spryt,
Jaki mają tropione zające,
Innym nic, tylko wątłe ramiona,
To żadna obrona.

.....

Świt
Twardą ręką otwiera powieki,
Sny kryjące
O świecie dalekim,
Świetliste.
Tu szeregi —
Odkryte przejrzyste,
Oczy unikające
Spojrzeń łowców jak wędki.

Stopy zropiałe od wrzodów,
Wysuwane naprzód jak tarcza.
Ubrania niedoschłe od wczoraj,
Siność miast rumieńców na twarzach,
Znaczonych piętnem głodu.
Chora
Nieporadność starcza
I ciał dziecinnych, giętkich
Jak kwiaty,
Które wiatr uraża,
Niemoc.
To nic — żadna obrona.
Zgarniają, ciągną za ramiona,
Zwalają na nie łopaty,
Pięścią w kark.
Weiter! Weiter!

.....

Ravensbrück, wrzesień 1942

A L A R M

To alarm! Zbudź się! To lepsze od snu,
Słyszysz? Sto syren w mrokach nocnych wyje,
A tysiąc skrzydeł gdzieś o gwiazdy bije.
Wiatr ustał, jakby w piersiach zbrakło tchu
Struchlałej nocy.

Ha, lecą, lecą! Pieśń straszliwej mocy
Pod stropem nieba wolno się przewala,
Sam Bóg ukryty, hen, w niewidnych dalach
Słucha w milczeniu wszechmocy zastygły,
Bóg, ziemia i my ...

Lecą, wciąż lecą, ziemia ciągle lka,
W spazmie przelęku, ratunku zebrząca,
A śmierć po gwiazdach, jak morze sunąca
Rytmem motorów hymn okrutny gra
Jak nad Warszawą.

Lecz dziś gdzieindziej splacisz swój dług krwawo,
Ziemia płacząca. Nic ci nie pomoże,
Darmo krzyk strachu posyłasz w przestworze,
Drżysz. W rosach zimnych pot ciało tve sperlił,
Lecą na Berlin!

Siostry, słyszycie ten huczący lot?
Groby na piaskach cicho się otwarły,
Przyjdźcież do żywych najświętsze z umarłych
Połączmy dłonie w jeden mocny splot
Do nocnej drogi.

Wstańcie, pójdziemy szlakiem wielkiej trwogi,
Lecącej śmierci będziem drogowskazem
I choćby nocą przyszło spłonąć razem
Krwia żywą spłyniem w serca srebrnych maszyn
W moc ptaków naszych.

To alarm, zbudź się, to lepsze od snu!

Ravensbrück, marzec 1943

KREMATORIUM

Czarny dym trysł w błękit nieba,
Czarny, gęsty dym.
Ptak się w górze zakolebał
I znikł w dymie złym.

Uniosły jasne oczy małe niezabudki
Posadzone przed domem na świeżych rabatach.
Któż chciał ten dom ustroić kwiecistym ogródkiem?
Ktoś chciał zbrodnicze ręce skryć w wiosennych
[kwiatkach.

Czarny dym trysł w błękit nieba
Czarny, gęsty dym,
Ptak się w górze zakolebał
I znikł w dymie złym.

Uniosły zbladłe twarze idące dziewczyny
Pytając jedna drugą: Czy jutro ja zginę?
.....

Komin wyrzuca w niebo czarne, gęste dymy ...

Ravensbrück, maj 1943

STACJA RAVENSBRÜCK

Czarne wierzchołki sosen drżą na sinym niebie.
Błady świt martwo błyska w chmur gęstej przesłonie.
Wiatr roznosi pył gęsty po czarnym peronie,
Szyn ramiona lśnią chłodno w swych torów kolebie.

Serce tłucze się w piersi, ptak w sidła chwycony,
Ono jedno jest żywe w omdleniu jesiennym.
I znów rankiem zbudzone, w obłędzie codziennym
Do szyn zimnych przypada całunkiem szalonym.

Czarnoskrzydłe złe ptaki gdzieś lecą nad nami
Kracząc głośno, złośliwie o swojej wolności.
Może byłoby lepiej i łatwiej i prościej
Przeżyć życie pospołu ze złymi krukami?...

Nie, nieprawda! Nie taka jest moja tęsknota,
Obcy głos mi tych ptaków, niemiłe wołanie,
W mrocznych chmurach niech władztwo ich dalej zostanie,
Ziemia — tu jest mój żywioł i celów istota.

W szyn ramionach stalowych tęsknotę kołyszę,
Może wnet się zmiłują, poniosą mnie w dale —
Czekam przecież codziennie, tak czekam wytrwale,
Ze dziś może za lasem mój pociąg usłyszę.

Wtedy ta mała stacja pod niebem ponurym,
Która dotąd jest tylko przystankiem w znużeniu,
Wyda mi się słoneczną w jednym oka mgnieniu
I od niej zacznę życie znowu po raz wtóry.

Czarnym żwirem wiatr sypie pod senne powieki
Na małej leśnej stacji pod niebem jesieni.
To samo było wczoraj, jutro się nie zmieni...
Powiedz, czy przyjdzie mój pociąg daleki?
Boże!

PRZY LORACH

Gęsta mgła nisko zwisa nad ciemnym jeziorem,
I zamyka się w koło nad wody brzegami.
Dzień od świtu jest zmierzchem, przedwczesnym wieczorem
W świat patrzącym biednymi, ślepymi oczami.
Zadnej barwy nie mają zszarzałe godziny
Łopatami pełnymi zgarniane, jak piasek.
Każdą, jak wóz ładowny, pod górę toczymy
W ciężkiej, roboczej walce z opornym złym czasem —
Myśli, jak psy zbiedzone, pełzną gdzieś z wnętrzości,
Wiedzą tylko o ciele dźwiganym jak brzemię,
O bólu wszystkich mięśni i bezmiernej czczości.
Głód. Mdli. Och, żeby w pokarm móc zamienić ziemię!
Ziemia. Ją tylko widzą współprzymknięte oczy,
Czarną ziemię i piasek do góry wciąż pchany,
Od rana jedną drogą każdy wóz się toczy,
Nad jeziorem milczącym i zaklętym mgłami —
Łkają koła żelazne po żelaznych szynach,
Melodie jakieś grają dziwne, beznamienne,
I serce przy tych dźwiękach wszystko zapomina,
Jak uśpione zwierzątko w nieczułość zaklęte,
Aż raptem wiatr powieje. Szorstkim mocnym skrzydłem
Mgły rozedrze za wodą. I oczom półśpiącym
Świat się nagle ukaże i zda się mamidłem
Sercu, co drży wylękle, że znów jest czujące.

Ravensbrück, 1942

IDA CIENIE

Fragment większej całości

Głos:

Ciężkim krokiem poranionych nóg odmierzają czas
Przez deszcz i przez mgłę,
Idą, idą — przez wichur i mróz, przez żar i słońca blask,
Przez noce i dnie ...

Idą cienie
Wiatr szarpie bez litości -
Odzienie
Zwisłe z wychudłych kości.
Idą, idą cienie.
Opadły im puste ręce,
Jak brzemię.
Krzyk je gna: weiter!... Prędzej!
Idą cienie.
Powłóczą ciężko nogami.
Czy niosą jakie spojrzenie
Pod powiekami?
Zajrzyjcie im pod powieki
Czerwone
W żółtych maskach twarzy.
Myślicie: to kaleki
— z dusz okradzione?
Już nic się w oczach nie żarzy ...
Idą cienie... Ludzkie cienie.
Posłusznie suną piątkami —
... Aż nagle — błysk spod powiek:
To człowiek!

.....

Ravensbrück, 1943

DO SYNA

Synu!

Nie umiem cię już wzywać słowami pieśczo-ty,
Nie umiem teraz mówić słodko ani czule.
Serce stało się raną, którą może potem
Goić będę, gdy cicho się do cię przytulę.

Teraz patrz: moje ręce te same, co kiedyś
Śmierci cię wrywały w najśroźszej chorobie
I jak skrzydła chroniły od wszelakiej biedy,
Patrz, synu — moje ręce są dziś przeciw tobie.

Nosiłam cię na rękach nocami ciemnymi
I do snów kołysałam jak bajka słonecznych.
Łzy z powiek ci zcierałam rękami moimi
I na czole kreśliłam znak krzyża bezpieczny.

A teraz... Wielki Boże, weź myśli straszliwe!
Lęk mnie spętał jak oblęd, rozpaczny, bez granic,
Gdy śledzę moje ręce zczerniałe, ruchliwe,
Myślę, że może... synu! — śmierć karmię rękami...

Jakże mam stąd cię wzywać słowami miłości,
Gdy własne moje ręce sercem moim gardzą?
Serce i ręce wyrwać — byłoby najprościej,
Bo mi ciężą jak cudze i bolą tak bardzo.

Wiatr huczy za ścianami i huczą maszyny,
Głowa pęka od bólu i schyla się nisko.
Synu, niech Bóg cię strzeże, mój synu jedyny!
Ty żyć będziesz i weźmiesz odpłatę za wszystko.

Słuchaj! jeśli nie wrócę, nie pamiętaj o tym,
Ześ smutny i sam zostałeś wśród żałobnych zgliszczy.
Nie żałuj mego serca, ni mojej pieśczoły,
Lecz ręką mym daj odwet, że dziś muszą niszczyć.

Płakać nie chcę. Nie mogę. Jenó w mej rozpaczy
Mękę moją na wiarę mocarną przepalam:
Widzę cię na mym polu, w słońcu, wśród oraczy
I ramion twoich sile błogosławię z dala.

Neubrandenburg, jesień 1943

POKÓJ MÓJ

Pokój mój będzie w kwiatach
Gdy mnie cichutko przytuli
Za miesiąc ... albo po latach.

Wtedy
Okryję się moją sukienką
Pachnącą perfumami,
Me włosy posiwiąle
Nad skroniami
Jedwabnie lśnić będą i miękko,
A ręce będę mieć białe,
Piękne, jak kiedyś.

Teraz
Mam tylko sny.
Nad brudnym łańchem koszuli
Schylam się codzien z trwogą,
Palce rąk z lękiem otwieram
I jestem nędzarką ubogą,
Gdy szukam — świerzbu i wszy.

Ravensbrück, grudzień 1942

ODEJSCIE

Pamięci Wandy Szczęsnej

Spojrzałam w twarz wieczności —
Miała oczy twoje,
Twoje oczy, a obce w swej nagłej jasności,
Patrzące na mnie wielkim tajemnym spokojem
Dalekich gwiazd.
I przejął mnie lęk dziwny, bo już nie wiedziałam,
Czyś jeszcze moja, żywa, choć tak bardzo biała,
Czy prawdziwy już tylko jest ten nagły blask
Wkrąg twojej głowy.
I czekałam zdrętwiała na twoje odejście.
Zmierzch cię objął na progu ramieniem liliowym.
Ktoś szedł ku nam. Poznałam po kroków szeleście,
Że po ciebie. I wtedy dojrzałam
Przelotny ruch twojej ręki, po ludzku nerwowo:
Zapinałaś pośpiesznie swój mundur więzienny
Wysoko, szczelnie, po szyję,
Jakbyś naraz chciała
Osłonić swoje ciało, które jeszcze żyje,
Okryć je najdokładniej ubraniem codziennym,
Zachować ...
Lecz próg przeszłaś bez wahań, w uśmiechu, gotowa.
Biegłam za tobą wzrokiem, nie mogąc już dotknąć.
Odchodziłaś, duch jasny, drogą bezpowrotną,
Jak ludzie, co mieli umierać ...
Kiedyś, dawniej widziałam wśród gromnic płonących
Wśród lekarstw — śmierć. Strach niemej rozpaczy wyzierał
Z ocz gasnących.
Został mi po tych oczach lęk śmierci okrutny
I obraz zgliszcz tlejących, beznadziejnie smutny.
A ty w mrok odchodziłaś w promiennej światłości,
Z tym uśmiechem zwycięskim, tajemnic wiadomym.
Płomień ziemi ofiarny, gwiazdom poświęcony,
Szłaś krokiem panny młodej ku Nieśmiertelności.

Neubrandenburg, rewir, wrzesień 1944

NA REZUREKCJĘ

Sobota.

W otwarte kościołów wrota
Szeroko, Krakowskim Przedmieściem
Płyną tłumy.
Słyszycie w wiatru szeleście
Znajome poszumy
Z daleka?
To szumi rzeka
Wisła.

W wiosennym słońcu rozbliżyła
I drzewa szumią w Skaryszewskim Parku
I cicho szumią Bielany.
A miastem, a ulicami
Wśród domów słońcem oblanych
Płyną szparko
Świąteczne tłumy.

Wielka Sobota.

W powietrzu tyle złota.
Niczego dziś więcej nie trzeba,
Jeno serdecznej zadumy,
By zgarnąć jasność z nieba.
Więc serca zmęczone podnieście,
Pójdziemy Krakowskim Przedmieściem
Na Rezurekcję.

.....

Ravensbrück, Wielkanoc 1943

NAD RYDLINĄ

Rozalii

Skwar:

Pot oczy zalewa
Sposone ciało nieznośnie oblega
Suknia, od potu stwardniała, jak z drzewa
I w każdy oddech trud ciała się zbiega,
Znów chłonąc żar.

Plon.

Plon wciąż rośnie, niemiły —
Bo jest nie dla nas, nie ma w nim radości.
A dłonie tak się ciężko utrudziły,
A serca biją w piersiach coraz ostrzej
Jak zdarty dzwon.

Ból.

Krzyż pęka jak w męce.
Schylone nisko nad ziemią kopiemy,
Wciąż dalej własne popędzając ręce.
Pić! Kroplę deszczu! ... miast wody pijemy
Z warg — potu sól.

Stos.

Kartoflane góry
Rosną, wciąż rosną. A kopiemy dalej,
Z wstydem, ze strachem, aby ruchem którym
Nie dać przeważać się słabości szali,
Nie załkać w głos.

Krzyk.

Jak bat nas pogania.
Palce biegają po ziemi odkrytej ...
Czy myślisz o czymś? Wśród tego zmagania
Z własną słabością nad rydlin korytem?
Świat gdzieś mi znikł. ;

Ravensbrück, sierpień 1942

ŻYCZENIA WIGILIJNE

Biała cisza opadnie na skrwawione pola,
Śnieg zasypie mogiły, gruzy i okopy
I może w tę noc cudu sprawi Boska Wola,
Że Pokój Święty zstąpi w serce Europy.

I może kędyś w domach ocalałych w wojnie,
Zasiądą dziś bez huku armat do Wigilii,
I może dobrzy ludzie, jak dawniej, spokojnie
Chwilą szczęścia ze swymi będą się dzielili.

Ale my? Łzy się płaczą w słowa starych kolęd.
Uścisku rąk dalekich tak bardzo nam trzeba,
Choć we śnie — pocałunków matczynych na czole —
Łakniemy tego bardziej, niżli codzien chleba.

Darmo! Wiatr mroźny bije w nasze zimne ściany,
Gwiazdy Boskie nie dla nas ciemność światłem złocą.
Któż zgadnie, ile jeszcze czekania przed nami?
Kto w ciemność naszą przyjdzie z światłem i pomocą?

Wigilia ... Łzy się płaczą w słowa starych kolęd.
Tam nas ufnie czekają, w noc patrzą u proga —
Pora już! Przebiegniemy cichym srebrnym polem,
Górą, niebem przemkniemy — gdzie najprostsza droga.

W chore, zwątlone piersi nabierzmy tchu mocno.
Wyżej! W górę! Rozprężmy ramiona do lotu!
Skrzydeł naszych białością przetniemy toń nocną!
Uwierzyć w siebie trzeba przed chwilą powrotu.

My na wschód, na południe — Wy, albo na zachód,
Tam, gdzie serce wciąż wraca, choćby nikt nie czekał.
Wrócimy, choćby nawet nie było już dachu,
Pod który sny się nasze chroniły zdaleka.

Wrócimy. Noc się gwiazdna rozplynie we świetle.
Lot się skończy. Staniemy na zmarzniętej ziemi.
Zgarniemy w ciepłe ręce nowe twarde życie
I dom nowy od gruntu budować zaczniemy.

Neubrandenburg Waldbau, Wigilia 1944

ALLEGRO

Rozkołysały się sny moje
Wiosenne
Promienne.
Rozsypały się rojem
Motyli
Skrzydlatych
Szukając kwiatów
W tęsknocie,
By na nich spocząć.
Zajrzały w gaje zielone
Wonne świeżością uroczą.
W południa cichej chwili
Spadły w jaskółczym locie
W me gniazdo opuszczone
Jesienią.
Krążąc nad czarną ziemią
Wyciągnęły ramiona w błękitny
Bezobłokie
Świetliste.
Oddechem się stały głębokim,
Tętnem krwi porywistym,
Czekaniem skrytym.

Ravensbrück, wiosna 1943

»PIĄTA«

Jacquelinie

Jacqueline cicho nuciła mi Piątą Symfonię —
Miałam niedzielę w sercu od tęsknoty chorym.
Las bez liści stał czarny i smutny ogromnie.
Sploty koron pocięły niebo jak drzeworyt.

Cisza była. Tłum kobiet dygotał od zimna.
Owinęłam się pieśnią. Jacqueline wciąż nuciła.
Ktoś krzyknął za mną w tłumie: „To Katia jest winna”,
... O, niedzielo daleka! Tak się w ciebie skryłam ...

Tłum coś dojrzał. Drżał cały. Więc byłam już przy nim.
Bito chudą dziewczynę pośrodku placu.
Druga ręk się czepiała, bo bili z jej winy:
„Katia durna. Nie znała, że Fieni tak splaną”.

Katia chciała jej bronić, tej bitej dziewczyny.
Dostała w brzuch kolanem, zwinęła się w kłębek,
Jak pies skomlała, drżąca. W twarzy Fieni sonej
Nie było śladu życia, gdy padła pod dębem.

Poszarpały się na nic akordy Symfonii —
Wszystko kłamstwo: niedziela i tamta muzyka.
Katia, Fienia ... beziła czepia nam się dłoni,
Wiatr nas ostry od wielu już godzin przenika.

Zapadły w zmierzch godziny. Katię z placu wzięto.
Płakała długo w tłumie. Fieni wstać kazali.
Wstała. Wiatr ją kołysał, targał suknię zmiętą,
Jak kukielką nieżywą bawili się dalej.

Raz wraz padała w błoto, szarpano ją, szydząc.
Czarne z dżdży nagie buki nie chciały jej bronić.
Dzień poszarzał i ona. Jak cień w mgłę ją widzę.
Jacqueline! Czy zdołasz znaleźć leitmotiv Symfonii? ...

Neubrandenburg, Waldbau, listopad 1944

WSCHÓD

Spójrz! Nagle tam we mgłach przedświtu
Światło nad horyzontem!
Z mgieł szarych, z niebytu
Świetlne pasmo, jaskrawe — czy widzisz? Początek.

Mgły jeszcze takie sine płyną
I niebó takie czarne.
Lecz wiesz — cienie zginą
Z przed twych oczu rękami je z nieba precz zgarne

Spójrz! Dnieje, różowieją chmury.
Tam nad zorzą z opali
Biel chłodna w mgłach burych
Krwia nabiegnie jak mocą, nim ciemność przepali.

Wschód! Widzisz? Niebo całe gore ...
Światło, światło wybucha,
Nad łąką, nad borem
Złotą kulą wytryska, złota szklana krucha ...

Spójrz! Prędko w przód ręce wyciągnij,
Choć zranisz o drut dłonie
Chwyć garść złotych ogni.
Nim szklana kula pryśnie, świt w sercu rozplonie
Niewierzącym.
Chwyć słońce!

Neubrandenburg, rewir, wrzesień 1944